(Registered for transmission abroad.)

DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 15go Lipca 1859.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

SŁOWIANIZM.

Po zakończeniu wojny wschodniéj wysypujący się na Zachód wojażerowie moskiewscy przywieźli z sobą mnóstwo anegdot dworskich, pomiędzy któremi jedna z oryginalniejszych była, że car Mikołaj jednego razu, kiedy Austrya świat zadziwiła swoją niewdzięcznością, zapytując obecnych dworaków, którzy z słowiańskich królów byli największymi durniami, gdy mu nikt na to nic nie odrzekł, miał sam sobie odpowiedzieć: że piérwszym był Sobieski, który uratował Austryą od nawały tureckiéj, a drugim on sam, który ją obronił od powstania węgierskiego.* Z podobném zdaniem odezwał się niedawno p. Cieszkowski, poseł poznański na sejmie berlińskim, przy dyskusyi projektu pożyczki pruskiéj, wyrzucając Niemcom, że Słowianie po dwakroć ocalili niewdzięczny dom habsburski, raz przez Sobieskiego, drugi raz przez Mikołaja. Zastanowienia godną jest rzeczą, jak historyozof poznański i car moskiewski, postawieni na tym samym punkcie zapatrywania się na dzieje, to jest na punkcie słowiańskim, jednakowo je oceniają i klasyfikują. Polska z całą swą świetną przeszłością rozpływa się i niknie w uogólnieniu Słowiańszczyzny, i dwie różne jak niebo od ziemi epoki i osoby historyczne, wynurzają się z niéj, zrównane w znaczeniu i zasługach. Dziejopisarz czysto-słowiański kładzie obrońcę chrześcianizmu i cywilizacyi zachodniéj od zalewu bisurmańskiego w paraleli z pogromcą walczących za wolność i niepodległość powstańców polskich i węgierskich. Polskie uczucie oburza się na to porównanie i zmieszanie polskich dziejów z moskiewskiémi.

Gdy dążność polska różni się od moskiewskiéj, jak twierdzenie od przeczenia, jak rzeczywistość od pozorów, światło od ciemnoty, postęp od wsteczności, poświęcenie od chciwości, bohaterstwo od służalstwa; gdy historya polska jest historyą cywilizacyi, a historya moskiewska, jak ją A. Hercen nazywa, któremu nie można patryotyzmu moskiewskiego zaprzeczyć, jest historyą *kryminalną*—warto zastanowić się nad znaczeniem wyrazu Słowianizm, który swą wspólnością, z zadaniem takiego gwałtu polskiemu uczuciu, wiąże je razem mezencyjskim węzłem. Warto go zbadać, czy jest czém więcéj nad wyraz archeologiczny, etnograficzny, służący do oznaczenia spowinowaconych pochodzeniem rasowém i zbliżonych narzeczami rodów; czy zawiera w sobie jaką ideę obszerną, wzniosłą, postępową i przeznaczoną do urzeczywistnienia w przyszłości, i czyli raczéj nie ukrywa podstępnéj dążności do obudzenia rasowych nienawiści i nie przeznaczonym jest służyć za narzędzie dyplomacyi moskiewskiéj do osiągnienia jéj ambitnych zamiarów.

Faktem jest, że propaganda słowiańska nie przeniknęła do mas narodu polskiego, że żaden człowiek ludu w Polsce nie rozumie i nie czuje zaszczytu wyrażenia: iż jest Słowianinem; że pomiędzy oświeconą klasą w Polsce stronnictwo Słowianofilów jest stósunkowo szczuplejsze, jak u innych słowiańskich szczepów, i że Panslawistów jeszcze mniéj liczymy. Ale z drugiéj strony faktem jest także, że pomysł wszechsłowiańszczyzny podoba się wielu Polakom, łudzi ich pozorną wielkością swego wyrazu, zachwyca przynajmniéj przez czas jakiś, raz nawet skłonił do wzięcia udziału w zjazdzie Słowiańskim, i niektórym, jak np. p. Cieszkowskiemu na sejmie berlińskim, w chwilach oburzenia lub zwątpienia, służy za schronienie, jakby pod obszerniejszémi skrzydłami opatrzności, zkąd, jak im się zdaje, mogą z większym skutkiem odgrażać się Europie i jéj ludom za obojętnośc na los Polski i zapomnienie o jéj krzywdach i prawach.

Że Słowianizm nie wyraża jasnego i dokładnego pojęcia, dowodem są podsuwane mu najrozmaitsze znaczenia i potrzeba użycia wyrazów całego politycznego słownika dla ściślejszego określenia go. Rozróżniamy Panslawizm od Słowianizmu, lubo oba są równie powszechne i nie możemy wskazać granicy gdzie piérwszy się kończy a zaczyna drugi, mianowicie, jeżeli przychodzi ich rozdzielić w zastósowaniu i działaniu. Aby wyrazić, co pod naszym Słowianizmem rozumiémy, i odróżnić go od Słowianizmu zcentralizowanego, carskiego, prawosławnego, moskiewskiego, potrzebujemy dodawać wyrazy gminowładny, związkowy, liberalny, i nakoniec polski, tak że w końcu przychodzimy do punktu, z któregośmy wyszli, to jest do określenia dwóch dążności słowiańskich, jako polskiéj i moskiewskiéj, i do rozdzielenia napowrót tego co nam na piérwszy rzut oka zdawało się być podobném i zdolném połączenia. Lecz przy pomocy wszelkich jasnych, zrozumiałych, wyraźnych przymiotników nie jesteśmy w stanie zrobić z Słowianizmu idei nowéj, potrzebnéj, czystéj, wzniosłéj, treściwéj, postępowéj, godnéj być zapisaną na chorągwi polskiéj, oddalić od niego możność złego zrozumienia, fałszywego tłómaczenia, i uwolnić go od szkodliwego podejrzenia, że stoi w łączności z caryzmem, i wyraża dążność rasową, wsteczną. Równie nadaremne, ale nierównie szkodliwsze są usiłowania tych, co chcą wyraz Słowianizm podnieść i uzacnić, z uszczerbkiem obszerności jego piérwotnego etnograficznego znaczenia. Ci wprawdzie dowodzą, że caryzm nie ma związku z Słowianizmem, ale za to, odmawiając Moskalom wspólnego z nami pochodzenia i nazwania, wprowadzają rozdział pomiędzy tych, których zbliżyć, powinno by być zadaniem Słowianizmu, jeżeli Słowianizm ma jakie zadanie do spełnienia, a nie opierając różnicy na wyższości lub niższości w cywilizacyi, ale na czystości lub przedniości rasowéj, budzą nienawiści rodowe i przeszkadzają porozumieniu się i zbrataniu słowiańskich szczepów, w imieniu sprawiedliwości i miłości, wolności i niepodległości, postępu i cywilizacyi. I tak p. Ducheński zmarnował 25 lat mozolnéj pracy, aby dowieść, że Moskale nie są Słowianami, zamiast zastanowić się wpiérw nad znaczeniem Słowianizmu, i zadać sobie pytanie, czy nazwa ta jest zaszczytem i czy warto o nią dobijać się z upośledzeniem i wykluczeniem drugich szczepów? Cóż z tego, jeżeliby Moskale nie byli Słowianami przed tysiąc laty, kiedy są nimi dziś, bo mówią słowiańskiém narzeczem, kiedy są braćmi, ludem mającym równe prawa z naszym, i kiedy względem niego mamy te same obowiązki, co względem najczystszéj krwi słowiańskich ludów?

Gdy Słowianizm tak rozmaicie jest pojmowany i w tak drażliwy i szkodliwy sposób może być tłómaczony, uważamy za obowiązek od czasu do czasu powiedzieć kilka słów o nim z demokratyczno-polskiego punktu widzenia.

Że idea Słowianizmu nie należy do rzędu idei wielkich, mających ludzkość odrodzić i postawić ją na wyższym szczeblu postępu, świadczą okoliczności jéj poczęcia. Nie wyszła ona—jak idee Chrześcianizmu, Reformacyi, Wolności politycznéj, Demokracyi, Narodowości—z katakomb, nie była wyznawaną na stosach, nie wzrosła zroszona krwią męczenników. Mesyaszem wiary słowiańskiéj była dyplomacya moskiewska; piérwszymi jéj apostołami, płatni i wysłani przez rząd moskiewski ajenci i konsulowie; męczennikami i ojcami kościoła słowiańskiego, poeci, uczeni, dziejopisarze dziennikarze, nagradzani pensyami i dekorowani orderami moskiewskiémi; krucyatami, walki bratobójcze w Węgrzech; Godfrydami, Jelaczyc chorwacki, Hurban słowacki, Minasowicz racki,

* Anegdota ta nie straciłaby na wartości, chociażby nawet nie była autentyczną. Zawsze włożone przez Moskali w usta Mikołaja i powszechnie przez nich powtarzane słowa wyrażałyby prawdziwą opinią moskiewską, i jako takie małyby jednakowe dla nas znaczenie.

walczący przeciw rewolucyi węgierskiéj; misyonarzami i emisaryuszami, będąca na utrzymaniu carskiém młodzież słowiańska. Nie podnieślibyśmy téj idei wyżéj, jeżelibyśmy jéj początek, na słowo hr. Zamojskiego, przypisali księciu Czartoryskiemu i jego uważali za jéj rodzica.* Książę Czartoryski był w czasie jéj porodu ministrem moskiewskim i myślał radził i działał z natchnienia i w interesie dyplomacyi moskiewskiéj. Dopóki Słowianofilów nie zobaczymy prześladowanych, męczonych, zaludniających pustynie Sybiru i lochy Szpilbergu, dopóty nie uwierzymy w świętość, wielkość, prawdziwość i przyszłość wiary słowiańskiéj.

Słowianizm, gdyby nawet wyrażał ideę polityczną, byłby dla nas niepotrzebnym i zbytecznym. Pomiędzy Polską a Ludzkością nie potrzeba pośrednictwa. Przez Polskę pracujemy i poświęcamy się dla ludzkości. Jako Słowianie nie potrafilibyśmy dla niéj więcéj zrobić nad to co robimy jako Polacy. Jako Słowianie nie moglibyśmy być bardziéj sprawiedliwymi, wylanymi i braterskimi dla ludów i bardziéj słowiańskimi dla słowiańskich szczepów jak jesteśmy jako Polacy. Gdy zatém Słowianizm nie mógłby nam wskazywać wyższéj dążności, musiałby wskazywać równą albo niższą. Zniżać się zaś nie moglibyśmy, a zmieniać bez przyczyny nie uważalibyśmy za potrzebne.

Lecz Słowianizm w istocie nie wyraża żadnéj idei politycznéj. Jest to wyraz, stworzony naprzód, na orzeczenie dążności, któréj jeszcze nie ma. Słowianizm dopiero wtedy będzie rzeczywistą dążnością, kiedy Słowiańszczyzna stanie się narodowością. Tymczasem Słowiańszczyzna dzisiejsza, jako rozerwana zbiorowość plemion jednego pochodzenia mówiących zbliżonémi do siebie narzeczami, jest dopiéro surowym materyałem do przetworzenia, ukształtowania, uorganizowania i ożywienia wspólnym słowiańskim duchem narodowościowym w dalekiéj jeszcze od naszéj generacyi przyszłości. Jakiego rodzaju ten duch będzie, zależyć będzie właśnie od powodzenia walki, jaka się obecnie toczy pomiędzy dążnością polską a moskiewską. Polska dążność jest narodowościową, liberalną, postępową, cywilizacyjną, braterską, federacyjną; moskiewska zaś absolutną, tyraniczną, wsteczną, barbarzyńską, zaborczą, centralizacyjną, carską. Od odzyskania niepodległości Polski i odniesienia nad dążnością moskiewską stanowczego zwycięztwa i przewagi, zależy streszczenie Słowianizmu w duchu liberalnym, postępowym, cywilizacyjnym. Dziś zaś wobec przewagi moskiewskiéj, uważać Słowianizm za sformułowany i dostateczny, byłoby to samo, co odstąpić od walki polskiéj i uznać dążność moskiewską za dążność słowiańską. Dla tego też nie możemy dopatrzyć różnicy pomiędzy Pansławizmem a dzisiejszym Słowianizmem: piérwszy walczy za dążność moskiewską, a drugi przyjmuje jéj przewagę za fakt dokonany i nie myśli jéj więcéj sprzeciwiać się. Dla tego też, gdy słyszymy Polaków przemawiających, nie w imieniu Polski ale Słowiańszczyzny, nie nazywających się więcéj Polakami ale Słowianami, doświadczamy uczucia, jakiego śniący doznaje, kiedy leci w przepaść i czczość mu oddech zapiera, lub kiedy spychany jest z stałego lądu w trzęsawisko bez dna albo wodę bez brzegów. Tym lądem stałym, na którym, po śnie słowiańskiem, z radością się przebudzamy, jest dziesięć wieków mozolnych prac, krwawych poświęceń i bohaterskich czynów polskich.

Słowiańszczyzna daléj się rozciąga, lecz Polska dłużéj żyła, więcéj zrobiła, daléj zaszła i wyżéj stanęła. Nazwa Słowianina oznacza tylko ród, pochodzenie; nazwa Polaka jest historyczną, wyraża charakter i zasługi. Nazwą Słowianina nie czujemy się bynajmniéj zaszczyceni. Dzisiejszy świat nie pyta, kto cię rodzi, ale coś zrobił, czém jesteś i coś wart? Ci, co nas uważają za Słowian, a nie za Polaków, nie tylko przemazują naszę przeszłość, zasłaniają naszę przyszłość i przeczą naszemu jestestwu, ale oprócz tego krzywdzą nas wobec opinii europejskiéj. Jakkolwiek wysokie mogą mieć Słowianofile wyobrażenie o Słowianizmie, a nizkie o Polsce, faktem jest, że Europa i jéj ludy uważają Słowianina za narzędzie carskie, a Polaka za rycerza wolności, obrońcę chrześciańskiéj cywilizacyi i zwolennika postępu, i zamienienie się Polaków na Słowian nie mogłyby inaczéj uważać jeno jako zniżenie się.

Lecz chociażbyśmy mogli i chcieli wyprzeć się historyi, charakteru, godności i posłannictwa polskiego, pozostałyby zapisane w dziejach Ludzkości krzywdy polskie do naprawienia i zbrodnia dokonana na Polsce do ukarania. Wymiar sprawiedliwości za gwałty popełnione na naszéj ojczyźnie jest warunkiem moralnego postępu ludzkości. Jak pewną jest rzeczą że postęp jest prawem ludzkości, że wola boska panuje na ziemi, tak pewną jest, że krucyata za Polskę będzie piérwszym czynem, rozpoczynającym nową erę odrodzonéj Ludzkości. Krucyatę za Polskę widzimy zapisaną w każdym rewolucyjnym programie każdego rowolucyjnego narodu europejskiego. Jeżeli niektórzy z nas nie wierzą we własne siły do odzyskania niepodległości, jeżeli wyczerpali już cały swój zapas sił i poświęceń dla ojczyzny, niech czekają, czując żywo i przypominając głośno i nieustannie światu krzywdy polskie, aż póki nie zostaną naprawione. Samobójczém zaś zatopieniem się w nurtach Słowiańszczyzny, nie rozgrzeszajmy morderców ludowych z winy, nie uwalniajmy ich od kary, i moralności całéj ludzkości nie pozbawiajmy jedynéj sposobności usprawiedliwienia i zrehabilitowania się przed własném sumieniem, przed przyszłością i opatrznością. (*D. n.*)

* Koszut, w jednéj mowie mianéj w Glasgowie, objaśniając stósunek Węgrów do południowych Słowian, utrzymuje, że Czartoryski piérwszy wystąpił z myślą Panslawizmu. "Gdy w 1818 r.—są słowa jego—znikła nadzieja "przywrócenia Polski, idea Panslawizmu, to jest idea połączenia wszystkich "licznych gałęzi szczepu słowiańskiego pod zwierzchnictwem Rossyi, była "po raz piérwszy podniesiona przez ks. Czartoryskiego (dotąd żyjącego), "który na on czas był jednym z ministrów cara Aleksandra I. Nie mówię "w zamiarze nagany, ale opowiadam po prostu fakt tak jak go otrzymałem "od hr. Zamojskiego, siostrzeńca i poufnego doradzcy księcia, który mi go "zakomunikował w skreślonym własną ręką dokumencie, podczas naszego "wspólnego uwięzienia w Szumli. Car Aleksander, który wówczas był bardzo "młodym, uchwycił się téj myśli z całym zapałem młodości i ambicyi, i od "tego to czasu wydano bajeczne sumy pieniędzy, i użyto niezmiernie wiele "podstępu i energii na rozszerzenie wiary panslawistycznéj." (*Daily Buletin*, Glasgow, 18 Listopada 1858 r.)

KORESPONDENCYE.

Z listu z Francyi, 8 Czerwca 1859.

Zbliżyłem się do Paryża, i rad nierad muszę tam często bywać. Jeżeli więc zechcesz, będę Ci mógł, kiedy niekiedy, donieść coś z tego, co się tam dzieje lub mówi pomiędzy naszymi.

Wczoraj nie wiele zebrałem wiadomości; ale co wiem, donoszę.

Nie potrzebuje Ci mówić, że jeżeli gdzie, to w Paryżu wszystko, co żyje, zajmuje się teraz wojną i jéj mniéj więcéj bliskiémi i mniéj więcéj prawdopodobnémi skutkami. Młodzi i niektórzy starzy, ale jeszcze czerstwi bracia nasi, są dosyć wojennie usposobieni, i znalazłoby się wielu ochotników do Włoch, gdyby tam Polaków przyjmowano. Tak atoli nie jest. Pułkownik Kamieński gwałtem chciał formować legion polski w Piemoncie; ale mu najformalniéj odmówiono. Wyjechało jednak, jak mówią, kilku młodych do Toskanii, gdzie jest piąty korpus armii francuzkiéj pod dowództwem księcia Napoleona, w którym dowodzi podobno pułkiem sławny z Kozaków Zamojskiego pułkownik Władysław Poniński; pod nim więc mają służyć owi ochotnicy i ćwiczyć się w wojenném rzemiośle.

Wiadomości Polskie zdają się sprzyjać tym usposobieniom wojennym, i w ostatnim numerze (23), mimo dość zdrowy pogląd na obecny stan rzeczy, wstępny swój artykuł kończą témi słowy "...wiek bieżący już raz nam okazał, że sztandar wolności (*tak!*) "z ziemi włoskiéj może zajść do Polski, i Bonaparte dać przykład "jak zwyciężać mamy!.." Nie rozbieram tych słów; bo może i nie bardzo bezpiecznie byłoby je rozbierać; powiem tylko, że do zawartych w nich przypuszczeń ani z przeszłości ani z teraźniejszości nic a nic nie upoważnia; że zatém takie przypuszczenia zbijać, i nad tém czuwać należy, ażeby się między rodakami nie szérzyły. Naznaczać obecnéj wojnie inne cele nad te, które sami sprzymierzeni głośno i niejednokrotnie wobec Europy wypowiedzieli, jest po prostu niedorzecznością. Powoływanie się zaś na przeszłość i przypominanie nam jakiegoś *sztandaru wolności*, jest podobno czémś gorszém jeszcze. Walczyły wprawdzie niegdyś legiony nasze we Włoszech, *przeszły Wisłę*, *przeszły Wartę*, lecz my nie zostali *Polakami* ani w 1807 ani w 1812 r. mimo, żeśmy się już byli *nauczyli* zwyciężać, i istotnie zwyciężali—dla obcych widoków!—I dzielny wódz tych legionów, Jan Henryk Dąbrowski, musiał potém żałować przelanéj darmo krwi polskiéj, kiedy, przy schyłku

dni swoich, zalecał młodszemu pokoleniu tylko na własnéj ziemi i własnémi siłami dobijać się niepodległości narodowéj. Nie powinnaż stąd być dla nas nauka?

Usposobienia wojenne silniéj jeszcze niż w pewnéj części emigracyi polskiéj, objawiły się podobno w emigracyi węgierskiéj. Koszut miał przybyć do Genui, i założyć tam komitet wraz z Klapką i Telekim, celem utworzenia legionu węgierskiego. Czy na to sprzymierzeni zechcą i mogą zezwolić, skoro uroczyście przyrzekają, że nie mają zamiaru przenosić teatru wojny poza granice włoskie? Sprawa węgierska nic podobno na tém niewczesném usiłowaniu nie zyska, a Koszut może stracić cały urok imienia pomiędzy swoimi i w Europie.

Wracam jeszcze do *Wiadomości Polskich*; bo przemilczeć nie mogę, że ten dziennik a raczéj jeden z jego redaktorów, J. Klaczko, przedrukował aż w dwóch wydaniach swój artykuł: *Katechizm Nie-rycerski* przeciw ognisto-mglistéj mowie Mierosławskiego z d. 29 Listopada r. z. Mierosławski odpiera ten nowy atak dwoma tysiącami egzemplarzy owéj swojéj mowy, osobno wydrukowanémi. Kto to wszystko ma czytać? pyta się nie jeden. Szanowny Antoni Górecki, któremu—jak wiadomo—na humorystyczności nie zbywa, powiada, że to wszystko czytać jest męką nie tylko dla żyjących, ale i dla tych, co po śmierci gdzieś tam pokutować mają. Jakoż przyjaciołom swoim udzielił następującą wiadomość.

Wiadomość z piekła.

Piszą z piekła, że diabły już w smole nie smażą;
Nową zmyśliły mękę na dusze—biédaczki!—
Każdéj nic nie opuszczać, i w głos czytać każą:
Mowę Mierosławskiego i odpowiedź Klaczki!.—

(J. N. Janowski)

Z Francyi, 29 Czerwca 1859 r.

Byłem znowu w Paryżu, i pospieszam z przesłaniem Wam poniższego dokumentu, który tam dostałem, i który już może, inną drogą, otrzymaliście. Jestto dzieło kilku czy kilkunastu głów bałamutnych, bo się gorzéj wyrażać nie chcę. Smażyli sobie nad ułożeniem go mozgi przeszło od dwóch miesięcy. Przesełam wam go tak jak rąk moich doszedł, z tém nadmienieniem, że za zgodność udzielonego mi odpisu, ręczę co do treści, ale nie co do wszystkich wyrażeń, mianowicie w piérwszéj części, złożonéj z 5 punktów. Dokument ten jest następującéj osnowy:

"Projekt.

"Zważywszy

"1) że bez rozerwania i rozstrojenia Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, nie możemy nic przedsiębrać na swoję rękę, i politycznie nic nie znaczymy;

"2) że Towarzystwo nie da się rozerwać i rozstroić używanémi przez nas dotychczas środkami;

"3) że jednak należy nam koniecznie zasłaniać się jakąś zbiorowością; bo ci, co nam znowu, jak za wojny krymskiéj, robią świetne nadzieje, chcą w nas koniecznie widzieć reprezentantów jakiéj takiéj Demokracyi Polskiéj;

"4) że zbiorowe działanie jest najlepsze wtenczas, kiedy się można tak dobrać, że wszyscy mogą wierzyć, co im jeden powié, choćby mówił i przeciw zdrowemu rozumowi;

"5) że koniecznie trzeba czegoś takiego, coby, nie rażąc nazwą, obracało w żart Demokracyą Polską, i zarazem służyło nam do prowadzenia naszych interesów a może i interesów tych, co nam tu, mimo przymierze z Moskwą, świetnych obietnic na ucho czynić nie przestają, i co, mimo 2gi Grudnia, mają nasze najzupełniejsze zaufanie;

"Uważamy za potrzebne zawiązać w Paryżu Zgromadzenie Demokratyczne, którego każdy członek na drodze poufnéj a prywatnéj zniesie się z przyjaciołmi swoimi na prowincyi dla uzyskania dla tegoż Zgromadzenia upoważnienia do wybrania w Paryżu *Komisyi Pełnomocniczéj*, która działać będzie na podstawach i zasadach, wyrażonych w manifestach i ustawach Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, i według atrybucyj, jakie jéj przez Zgromadzenie Demokratyczne nadane zostaną.

"Nie potrzebujemy wyłuszczać powodów jakie skłoniły nas do powzięcia powyższego projektu. Każdy z nas (nie wątpimy!) znajdzie je w swojém własném sumieniu, gdy pomyśli nad stanem, w jakim znajdujemy się obecnie, i nad obowiązkami, jakie w dobranem naszem Kółku wzięliśmy dobrowolnie na siebie. Poufnie więc i po bratersku wzywamy każdego Demokratę, aby wsparł projekt swoją afirmatywą, i aby nakłonił do niéj swoich zaufanych przyjaciół i wypróbowanych demokratów. Nie chodzi o ilość, *ale o dobór*, i dla tego uważamy, że jeźli stu demokratów zgodzi się na powyższy projekt, Zgromadzenie Demokratyczne w Paryżu będzie mogło zawiązać się, i przystąpić do wybrania *Komisyi Pełnomocniczéj*.

"Paryż, d. 19 Czerwca 1859 r."

Przykro to jest i bolesno coś podobnego czytać, a tém bardziéj podawać do wiadomości publicznéj. Aleź darmo! trzeba ten obowiązek spełnić, jakkolwiek przykry i bolesny. Górą święta prawda i zasady demokratyczne przez Towarzystwo wyobrażane! Bo czyż nie występkiem byłoby mieć jeszcze jakąś powolność dla ludzi, co przeniewierzywszy się już dawno chorągwi i zasadom Towarzystwa, nie przestają go zakłócać i ogłaszać za obumarłe, a siebie samych za jego spadkobierców? Tym niepoprawnym ludziom trzeba raz wręcz powiedzieć, iż w tém podobni są do niewdzięcznych dzieci, które nie tylko przedwczesnego skonu życzą swym rodzicom, ale i godzą na ich życie. Kto, pytam się, śmiałby twierdzić, że tak postępować jestto postępować demokratycznie, jeżeli demokracya—tak samo jak moralność—okazuje się w uczynkach a nie w samych jałowych słowach! Lecz nie ma się tu nad czém długo zastanawiać; bo, aby poznać moralną stronę tych nowych zabiegów, dosyć jest wiedzieć, że Towarzystwo Demokratyczne Polskie ma dziś jeszcze przeszło trzy razy tyle czynnych członków, ile skoalizowani projektanci zamierzają sobie zwerbować zwolenników. Gdyby więc ci projektanci nie dla siebie i nie dla ukrywających się poza nimi osób, lecz dla przyszłego w Polsce tryumfu zasad demokratycznych pracować chcieli, byliby się już dawno upamiętali i przynajmniéj tym ostatnim krokiem nie zatwierdzali dawnego swego rozbratu z Towarzystwem. Trwając zapamiętale w swych uroszczeniach przekonają się jeszcze raz, że próżne są wszelkie ich zamachy na Towarzystwo; bo można im przepowiedzieć, że nikogo z prawych jego członków nie uwiodą, a tém samém, że *Kółko*, któreby chcieli przedzierzgnąć w jakąś reprezentacyą Demokracyi Polskiéj w Paryżu, pozostanie czém dotąd było: *quatre soldats et un caporal*.

—W ostatnim numerze dał *Demokrata* sprawiedliwą nauczkę *Wiadomościom Polskim* z powodu głosowania posłów poznańskich w Berlinie za pożyczką pruską. Ale organ Czartoryszczyzny, nazwany już dawniéj przez *Demokratę* dziennikiem dwulicowym, ma istotnie swą dobrą stronę; w przedmiocie tak zwanéj kwestyi włościańskiéj miewa dobre artykuły i korespondencye z kraju. Czytając to trudno nie widzieć zupełnéj rewolucyi, pod względem społecznym, w wyobrażeniach nieprzyjaciół demokracyi. *Kronika* niegdyś ogłaszała szpiegiem Szymona Konarskiego, a *Trzeci Maj* (w Paździer. 1847) pisał te słowa: "Rodacy! jeźli u was pojawi się jaki wysłannik klubu demagogicznego w Wersalu, wyszczujcie go psami!"—Dobrze o tém nawiasem wspomnieć.

—Dzienniki francuzkie donosiły w tych dniach o wyjeździe z Paryża do Włoch cztérdziestu Polaków i jakoby o mającéj tam nastąpić formacyi *korpusu ułanów polskich*. Piérwszéj z tych dwóch wieści sprawdzić nie mogłem, a co do drugiéj powiem: kto jéj może wierzyć, niech wierzy; ja nie!—Zresztą, pomiędzy samymi Polakami, głucho w Paryżu. Mówili tylko niektórzy o kazaniu księdza Jełowickiego ostatniéj niedzieli, w kościele Wniebowzięcia. W końcu tego kazania ksiądz Jełowicki przeszedł jakoś do polityki; unosił się nad zwycięztwami "wielkiego cesarza wielkiego narodu"; mówił, że widzi w nich wyraźny palec boży i przepowiadał bliskie oswobodzenie narodów a między niémi i naszego. Nie zapomniał dodać, że ostatnie zwycięztwo pod Solferino nastąpiło dnia 24 Czerwca, t. j. w dzień św. Jana Chrzciciela i rzekł: "wiecie zaś, kochani bracia, że św. Jan Chrzciciel był poprzedzicielem zbawiciela!"—Potém zszedł ksiądz Jełowicki z kazalnicy, i, ukląkłszy przed ołtarzem, zaintonował:

"Święty Boże, swięty mocny!.....

"Od powietrza, głodu, ognia i wojny, zachowaj nas Panie!.."

Ten spiew wszyscy obecni za nim powtarzali; ale pewno nikt z nich nie wié, czy on za wojną czy przeciw wojnie. Téj sprzeczności jednak nie ma się co dziwić; bo i od czegoż byłby jezuitą?

(J. N. Janowski)

Poznańskie, 6 Lipca 1859.

W miarę staczanych bitew we Włoszech, umysły nasze naprężają się oczekiwaniem, czy wojna pozostanie lokalną według zakreślonego planu Ludwika Napoleona, lub téż mimo jego woli i zamiarów zamieni się w europejską. Mnóstwo téż u nas krąży wieści o przyszłych losach Polski, a najczęściéj bywa powtarzaną o mającym

wkrótce nastąpić zajęciu Galicyi i Poznańskiego przez Moskali. Nie brak u nas nigdy a tém więcéj w obecnych okolicznościach publicystów, którzy wywodzą twierdzenia swoje z własnych życzeń, w jakich tą razą ta prawda spostrzegać się daje: iż rządy niemieckie stały się już tak nieznośnémi, że wszelka zmiana byłaby pożądaną, choćby już przyszło zamienić jedno jarzmo na drugie. Ztąd nie mało jest takich co pragną wnijścia Moskali. Nie można ich jednak posądzać o rzeczywistą sympatyą dla Rossyi, bo znam ludzi prawych kochających Polskę, którzy na chwilę nie zapominają, że rządy co rozebrały nasz kraj pragną zarówno naszéj zagłady. Ale mniéj hartowni w tém bezustanném prześladowaniu chcą przedewszystkiém jakiéjkolwiek bądź zmiany, sądząc że inne położenie przyniesie ulgę w cierpieniach.

Za to rozważniejsi nie tylko ze smutkiem ale i z obawą słuchają o tém dobrowolném skłanianiu się ku jednemu z zaborców, uważając to jako piętno wyciskającéj się na duszach niewoli, jakby przywyknienie do jarzma, skoro już rozmyślają o zamianie jednego na drugie.

A przecież wygnana z grona narodów Polska schroniła się do serc ludu swego, gdzie ma przetrwać aż do chwili, kiedy na zegarze dziejów uderzy godzina jéj powrotu na dawne miejsce, jakie przed wieki zajmowała. Każde inne pragnienie i życzenie, choćby tylko zachcenie na intencyą Polski, nie zmierzające do tego jedynego celu, wiedzie do zbłąkania tych, którzy w piersiach noszą ojczyznę, myśl kusząca do jakiegobądź bratania się z wrogiem zabiłaby ją na wieki—musiałaby skonać w sercach, któreby zadrgnęły współczuciem dla jéj morderców.

Łatwo dopatrzyć źródła tego grzesznego marzenia—ma ono swój początek w szlachetnéj nienawiści, która nie jest ujemną lecz dodatnią stroną narodu uciśnionego—w téj nienawiści promiennéj gorącą miłością ojczyzny, jaka na każdą doznaną krzywdę przyspiesza bicie serca, a sącząc gorycz do piersi budzi głos w głębi duszy upewniający: że nadejdzie czas obrachunku. W duszach mniéj hartownych uczucie takiéj nienawiści zagóruje nie raz chwilowo nad wszystkiémi innémi i obłąka najczystszą miłość ojczyzny, ztąd obecnie zdarzy nam się nie raz słyszeć prawych Polaków wołających niecierpliwie: "niech przyjdą i Moskale byle Niemców wymiotli ztąd co najprędzéj."

Ale též rzeczywiście naigrawanie się z nas przechodzi wszystkie granice. W tydzień pewnie po zamknięciu sejmu, kiedy już posłowie nasi nie mogli opowiedzieć głośno tego co zaszło, zjechała komisya do Gniezna, i stanął akt założenia tamże czysto niemieckiego gimnazyum, a w tymże samym czasie zakazano po zakładach naukowych żeńskich wykładać historyą polską i w miejsce tego zmuszać dziewczęta do języka niemieckiego. Aby nas upewnić, że tutejsza biurokracya w myśl rządu działa, naczelny prezes Putkamer został w tych dniach pasowany na honorowego rycerza zakonu ś. Jana.

Uzbrojenia trwają ciągle, sześć korpusów na osiem składających armią pruską postawiono na stopie wojennéj—co z tego wszystkiego będzie, dotąd nie wiemy, lecz lada dzień musi się wyjaśnić. Tymczasem lud nasz ani wątpi, że będzie wojna z Francyą, a przytém pokazuje się, ile Francuzi posiadają w narodzie naszym sympatyi, jak najprostszy człowiek powtarza że wojowali w tym wieku z Prusakami, Austryakami i Moskalami, teraz znow biją dzielnie Niemców, dla tego więc samego są naturalnymi sprzymierzeńcami Polski.

Z Warszawy dowiadujemy się, iż w końcu Czerwca akademia medyko-chirurgiczna była prawie na rozwiązaniu się, z powodu świeżo nadesłanéj instrukcyi z Petersburga, przepisującéj porządek egzaminów, a wyraźnie zmierzającéj do tego, aby utrudnić przystęp większéj liczbie uczniów do stopni lekarskich, i uczynić zależnémi ich nabywanie od łaski profesorów, to jest płatnych urzędników i mianowanych przez rząd, gdyż za lada pozorem może studentowi być wzbronioném uczęszczanie na kolegia, czyli po prostu następuje relegacya.

204 uczniów zaprotestowało przeciw temu postanowieniu w formie supliki, a nieodebrawszy odpowiedzi, wybrali cztérech zpośród siebie i posłali ich do dyrektora akademii Cycuryna, który ich natychmiast kazał uwięzić na odwachu, a z nimi ośmiu innych. Reszcie zaś, co podpisali prośbę nakazał, aby uczynili pisemne odwołanie, a kiedy się wzbraniali, rozpoczęto relegowanie, i wydalali od 20—30 akademików dziennie.

Na zakończenie mego listu pozwalam sobie zamieścić odpowiedź Dziennikowi Poznańskiemu, który w num. 151 czyni mi zarzut o niesumienność w mojéj ostatniéj korespondencyi do pisma waszego, napominając mnie z powagą: żem się ośmielił pisać o rzeczy zupełnie mi obcéj, a przytém objaśnia mnie w szczególności—jakie są przepisy, od których nauczycielom przy gimnazyach w wykładzie nauk i używaniu języka odstąpić niewolno. W naszéj korespondencyi nie wspominaliśmy o instrukcyi szkolnéj, przypuszczając, że każdy z czytelników wiedzieć musi, iż żaden zakład publiczny bez niéj się obejść nie może, lecz oparliśmy jak najwyraźniéj nasze doniesienie na rozprawach w sejmie się toczących, późniéj drukiem ogłaszanych, zamieszczanych także i w Dzienniku Poznańskim, z którego przytoczymy tu ustęp, aby się oczyścić z uczynionego nam zarzutu niesumienności w sprawozdaniach.

Dziennik Poznański, Num. 117, str. 2, kol. 1, Poseł Gnieźnieński Libelt przytoczył w swéj mowie między innémi: "W całkiem "inny sposób powstał reskrypt Raumera z dnia 31 Marca 1856 r. "Ten reskrypt w takiéj trzymany był tajemnicy, że kiedy wnioско-"dawca poseł Bentkowski, wówczas z okoliczności obrad nad "budżetem ministerstwa oświecenia ministra Raumera się zapytał, "czy wie o tém rozporządzeniu tenże zaparł i wtenczas dopiéro "przyznał, kiedy mu reskrypt przeczytano. Zawarte w nim zmiany, "które tak znacznie używanie języka polskiego za język wykła-"dowy ścieśniają, *nie są utworem jak dawniéj wysadzonéj komisyi,* "*lecz miały powstać,* jak sprawozdanie świadczy, na wniosek "dyrektora gimnazyum Maryi Magdaleny, *który kolegium szkolne* "*za swój przyjęło i królewskiemu ministeryum do potwierdzenia* "*przełożyło.*"

O***

Spotkaliśmy się niedawno z dobrym znajomym Michała Bakunina, który się z nim rozstał przed półrokiem. Opowiadał on nam następujące szczegóły o obecném położeniu tego zacnego Rossyanina.

Od czasu wydania go przez Niemców władzom moskiewskim aż do Marca 1857 był więziony na fortecy, ułaskawiony na osiedlenie się w Syberyi przez Aleksandra, został przewieziony do gubernii Tomskiéj. W półtora roku potém, w Październiku 1858 ożenił się z Polką Antoniną Kwiatkowską, córką doktora. Bakunin ma lat 43, żona jego 18, mimo téj różnicy wieku w pożyciu jednak bardzo szczęśliwi. Gubernatorem Syberyi wschodniéj jest Murawiew, podobno kolega szkolny Bakunina, który to stósunek osładza mu jego wygnanie. Położenie jego obecne byłoby znośném, gdyby nie był skazanym na zupełną nieczynność, kiedy natura jego pełna życia i siły potrzebuje do egzystencyi jakiegobądź działania lub przynajmniéj pożytecznéj pracy. Formują w stronie Syberyi, którą zamieszkuje, oddział wojska; jeżeli uzyska pozwolenie, zamierza do niego wstąpić, aby jako tako życie zapełnić.

Zmarli :

Biernacki Wojciech, rodem z Lubelskiego, syn leśniczego w dobrach rządowych, żołnierz w czasie powstania 1831, na tułactwie członek Twa Dem. Pol., umarł na gorączkę nerwową w Wersalu dnia 4 Czerwca r. b. zostawiwszy żonę i dwóch małoletnich synów bez sposobu do życia. Miał lat 46.

Dnia 1 Czerwca umarł we Francyi, w Châteauneuf (Charente) Aleksander Jałowajski, członek Twa Dem. Pol. w 46 roku życia. Był rodem z Litwy, i jako powstaniec z 1831 r. przybył do Francyi w roku następnym. Będąc od wielu lat reprezentantem znacznego domu bankowego w pomienioném mieście, miał rozległe stósunki z jego mieszkańcami jak i z mieszkańcami całéj okolicy, a prawém i uprzejmém postępowaniem umiał sobie zjednać powszechny szacunek. Jest też powszechnie żałowany, i dosyć powiedzieć, że na jego pogrzebie nie tylko znajdowała się wielka liczba ludu tak z miasta jak i z okolicy, ale i władze miejskie i członkowie trybunału handlowego, a oddział pompierów oddał mu honory wojskowe. Od roku był wdowcem; zostawił dwóch synów, z których jeden jeszcze małoletni, i córkę już zamężną.

Londyn, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.